

## ŻYDOWSKIE MIASTO LUBLIN

Ośrodek Brama Grodzka, powołany do istnienia przez lubelski Teatr NN, od wielu lat inicjuje spotkania przedstawicieli różnych kultur. Ważny punkt w tym programie wzajemnego poznawania swoich tradycji zajmują wykłady, koncerty, wystawy poświęcone kulturze żydowskiej. W grudniu 1994 roku Ośrodek zorganizował sesję dotyczącą żydowskiej przeszłości w Lublinie. Dwa lata później ukazały się drukiem wygłoszone wówczas referaty. Składają się one na niewielką książeczkę, w której jednak mówi się w istotny sposób o historii, literaturze i sztuce.

„Musimy obudzić duchy wielkich ludzi, którzy kiedyś tu żyli i działali, przywołać w pamięci ich czyny i cierpienia, wraz z nimi zwiedzać zaułki, domy, synagogi” – te słowa Majera Bałabana zacytował na początku wstępu do książki jeden z jej redaktorów, Grzegorz Linkowski. „Obudzić duchy wielkich ludzi” nie jest łatwo. Nie zawsze zostały po nich materialne pamiątki, ślady rzeczywistego istnienia w danym miejscu, nie zawsze jest o co „zaczepić” pamięć. Tym cenniejszy jest trud badaczy, miłośników, a czasem przypadkowych świadków tamtej minionej kultury, którzy wspólnie dążą do jej rekonstrukcji. Wiemy, że zabiegi te są niejednokrotnie bardzo spóźnione. Nie wszystko da się odtworzyć. Może zresztą nie wszystko trzeba. Warto jednak mieć głębszą świadomość wspólnej przeszłości, popartą znajomością faktów czy przekazów ikonograficznych. Uczestnicy wspomnianej sesji starali się przybliżyć je słuchaczom możliwie szeroko. Książka *Żydzi lubelscy* jest interesującym zapisem owych starań.

Monika Adamczyk-Garbowska zatytułowała swój umieszczony w tomie artykuł *Związki pisarzy żydowskich z Lublinem i Lubelszczyzną*. Omówiła w nim twórczość kilku autorów, którzy pozostają niezaskaszenie szerzej nieznani. Icchok Lejb Perec z Zamościa (1852 - 1915) jest uważany za klasyka literatury jidysz. Był jednak człowiekiem obeznanym także w dziejach literatury polskiej, czego ślady można odnaleźć w jego utworach prozatorskich i dramaturgicznych. Ponadto próbował pisać po polsku poezje. Jedyne powojenne wydanie utworów (opowiadań) Pereca ukazało się w roku 1958 w ramach Biblioteki Narodowej; w czasach późniejszych już nikt tej inicjatywy nie powtórzył. Drugim ważnym autorem jest Szalom Asz (1880 - 1957), także – niczym Perec – twórca zarówno dzieł prozatorskich, jak dramaturgicznych. Do jego najpiękniejszych dzieł należy opowiadanie *Dos Sztetl (Miasteczko)*, gdzie opisał małe polsko-żydowskie miasteczko, starając się nadać mu mityczny wymiar. Niestety, to opowiadanie Asza nie było wznawiane od roku 1911, toteż po wojnie nie weszło w obieg czytelniczy. W roku 1990 wydano w Polsce natomiast inną jego książkę – *Mąż z Nazaretu*, która dotyczy całkiem innej kwestii. Monika Adamczyk-Garbowska dużą część swojego tekstu poświęciła także bardziej znanemu pisarzowi, którego twórczością zresztą interesuje się od wielu lat, a mianowicie Isaacowi Bashevisowi Singerowi. Lublin zajął w jego utworach znaczące miejsce. To Singer pokazał miasto jako żydowską metropolię. Swoje lubelskie korzenie utrwalił też w twórczości literackiej inny autor, zupełnie nieznany – Jakob

Glatzstejn (1896 – 1971). Już po roku 1914 opuścił on Polskę i wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Próbował pisać po angielsku, ale ostatecznie pozostał przy jidysz. W okresie międzywojennym ukazywały się w Polsce tomiki jego swoiście eksperymentalnych wierszy. Po wojnie najdobitniej dał wyraz pamięci o miejscu swojego urodzenia tytułując zbiór utworów *Żyd z Lublina* (1966).

Oczywiście na podstawie dzieła literackiego nie można odtworzyć obrazu rzeczywistego miasta. Ale przecież spomiędzy obrazów, zdarzeń, postaci wykreowanych dla potrzeb artystycznej ekspresji, spomiędzy kart powieści, opowiadań i tomików poetyckich wyłania się barwna wizja miasta-centrum, zamieszkałego przez konkretnych ludzi, którzy często – jak pisarze i poeci – zapamiętywali przeszłość i utrwalali ją z myślą o potomnych. I chociaż Historia sprawiła, że tak niewiele z tej przeszłości możemy dzisiaj zrekonstruować, ich trud się opłacił: przechowali atmosferę tamtego czasu.

Podobny cel spełnia twórczość żydowskich malarzy na różny sposób związanych z Lublinem. Tego zagadnienia dotyczy zamieszczony w książce artykuł Renaty Bartnik. Autorka skupiła się na sylwetkach kilku artystów, których losy biograficzne ściśle zespolone są z tym miastem. Warto przy tej okazji przypomnieć, że tekst Renaty Bartnik powstał jako efekt pracy nad scenariuszem wystawy *Malarze żydowscy w zbiorach Muzeum Lubelskiego*, którą pokazano w salach tegoż muzeum w grudniu 1994 roku. Scenariusz ekspozycji nie był zbyt klarowny: wystawiono zarówno prace malarzy, grafików i rysowników pochodzenia żydowskiego, którzy w swojej twórczości nigdy zainteresowania kulturą swojego narodu nie akcentowali, jak też pokazano dzieła, które właśnie ze względów ikonograficznych niejako same w tej właśnie tradycji się sytuują. Całość była raczej mało spójną prezentacją interesujących niespodzianek, muzealnych cymeliów, niż dobrze obmyślaną ekspozycją. Dobrze więc, że autorka artykułu skupiła się tylko na części materiału i ciekawie omówiła dzieła wybranych twórców.

Jako pierwszy wymieniony przez nią został Symcha Binem Trachter (podpisywał prace „Simon”), który urodził się w Lublinie w roku 1893, a zginął w Treblince w roku 1942. Trachter wcześniej objawił talent malarski, co nie bardzo podobało się jego rodzicom. Ostatecznie jednak podjął studia artystyczne, najpierw w Warszawie, następnie w Krakowie i Wiedniu. Po studiach powrócił do Lublina. Duże znaczenie dla ukształtowania się jego sztuki miała podróż do Paryża i studia w tamtejszej Academie Ranson pod kierunkiem między innymi Rogera Bissiere’a. Swoje paryskie doświadczenia na bieżąco ciekawie opisywał w listach, które autorka obszernie cytuje (szkoda, że czytelnik nie dowiaduje się skąd je zaczerpnęła). Po powrocie do kraju Trachter żywo uczestniczył w życiu artystycznym; wystawiał w Warszawie, a także Krakowie i Łodzi. Uchodziła zdolnego reprezentanta sztuki w duchu Ecole do Paris. Muzeum Lubelskie na zamku zgromadziło spora kolekcję jego prac malarskich i rysunkowych. Nieco podobny szlak przebył Henryk (Hersz) Lewensztadt (1893 - ?). Zaczął kształcić się w Warszawie, następnie studiował w Monachium, wreszcie odbył szereg podróży artystycznych - przez Wiedeń, Wenecję, Mediolan do Paryża. Po wojnie mieszkał w Izraelu. Podobnie jak Trachter, Lewensztadt malował pejzaże, martwe natury, w których przejawiał dużą wrażliwość kolorystyczną. Ważnym jego dokonaniem związanym

bezpośrednio z miejscem urodzenia był teka Stary Lublin, w której znalazły się rysunkowe widoki najstarszych zakątków miasta. Innym artystą, na którego warto zwrócić uwagę, jest Yehuda Razgour (właściwie Idel Rosenblum), urodzony w Lublinie w roku 1914, zmarły w Paryżu w roku 1979. Razgour był znacznie młodszy od wcześniej wymienionych. Wyjechał z Polski w roku 1933. Studia rozpoczął już po wojnie, w Paryżu. Do kraju swych rodziców przyjechał pierwszy raz od momentu wyjazdu dopiero w roku 1958. Można jednak powiedzieć, że była to chwila na swój sposób przełomowa: właśnie wtedy malarz poddał się urokowi zarówno Lublina, jak Kazimierza i stworzył liczne pejzaże ukazujące urodę i aurę tych miast.

W życiu każdego z wymienionych artystów Lublin pojawił się jako miejsce początku i powrotu. Nie łączyły ich grupowe czy środowiskowe poszukiwania twórcze; każdy przemierzał drogę sztuki indywidualnie, a jednak za sprawą tego właśnie - wspólnego - miejsca ich losy spłoty się nierozzerwalnie.

Tę wspólną miejsca naznaczonego tradycją podkreślił też Robert Kuwałek w kolejnym materiale zamieszczonym w omawianej książce. Tekst ten nosi tytuł *Przemiany społeczno-kulturalne w środowisku Żydów Lubelskich XIX i XX wieku*. „Prawdziwą rewolucją religijno-społeczną dla miejscowej społeczności żydowskiej było dotarcie do Lublina chasydyzmu [...]” – stwierdza na początku swoich rozważań autor. Dodaje zaraz, że wspomniany fakt związany był bezpośrednio z pojawieniem się w mieście cadyka Jakuba Icchaka Horowica, czyli „Widzącego z Lublina”, który założył dwór najpierw w dzielnicy Wieniawa, a potem w środku Żydowskiego Miasta, przy ulicy Szerokiej. Gmina Wyznaniowa istniała tu już dawniej. Zasłużoną sławą cieszyła się w XVI i XVII jesziwa i mający siedzibę właśnie w Lublinie Waad Arban Aracot (Sejm Czterech Ziem). Chasydyzm jednak uczynił miasto wyjątkowym. Tylko tutaj istniała oficjalnie chasydzka bożnica, podczas gdy gdzie indziej jej rolę pełniły prywatne mieszkania. Chasydzi lubelscy należeli do kilku grup, którym charakter nadawały osoby cadyków. Byli więc zwolennicy Lejba Eigera, cadyka z Lublina, jak też chasydzi kozieniccy, sosnowieccy, z wołyńskiego Turzyska i ukraińskiego Humania oraz Bełza i Bełżec.

Lubelscy Żydzi zajmowali w mieście osobny rewir mieszkalny. Jak wszędzie – był to jeden z czynników utrudniających asymilację przez nich pierwiastków kultury polskiej. Większość mieszkańców respektowała zasady życia we wspólnocie, między innymi trudniąc się tradycyjnymi żydowskimi rzemiosłami. Natomiast ludzi wykształceni najczęściej przechodzili na chrześcijaństwo i szybko miasto opuszczali. Okoliczności te sprawiły, że Lublin będący trzecią co do wielkości gminą w Królestwie Polskim (po Warszawie i Łodzi), miał charakter bardziej prowincjonalny niż wielkomiejski. To zamknięcie cechowało społeczność żydowską w Lublinie jeszcze pod koniec XIX wieku. Rober Kuwałek przypomina fakt, kiedy po pożarze Bychawy w roku 1877 wystawiono w miejscowym teatrze przedstawienie dobroczynne: „[...] zamożni *misnagdzi* chcąc wspomóc pogorzalców, [...] wykupili najdroższe bilety, ale do teatru nie przyszli, ponieważ groziło to ostrą reakcją miejscowych chasydów, [...] upatrujących w teatrze siedlisko grzechu i rozpusty”. Autor podkreśla zarazem, że ci sami *misnagdzi* poza Lublinem w teatrach bywali. Fakt, iż obawiali się napiętnowania w rodzinnym mieście, świadczy o sile publicznej opinii żydowskiej, głównie sile

chasydyzmu. Zarazem jednak ten sam fakt pokazuje, jak bardzo trwale były zasady, na których opierało się życie wspólnoty. Sytuacja zmieniła się nieco dopiero na przełomie XIX i XX wieku. Stopniowo coraz bardziej rosła liczba zwolenników asymilacji. Znaczącym momentem na drodze zbliżenia obu narodów było powstanie organizacji społeczno-kulturalnych, a następnie politycznych, wreszcie ukazanie się polskojęzycznej gazety redagowanej przez przedstawicieli społeczności żydowskiej. Program „Myśli Żydowskiej” miał zajmować się sprawami żydowskimi, a także podjąć współpracę z Polakami. Wkrótce – w latach I wojny światowej – otwarto też pierwsze szkoły dla dzieci żydowskich, gdzie poznawały one między innymi polską historię i literaturę

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w środowisku żydowskim nasiliła się walka partii politycznych. Jednocześnie nadal postępowała polonizacja. Co prawda, w życiu publicznym gminy nadal używano jidysz, ale w domach często posługiwano się językiem polskim, do czego jednak otwarcie niewiele osób się przyznawało. Dowiadujemy się o tym raczej dopiero dzisiaj, kiedy dawni mieszkańcy Lublina dotwarzają w pamięci zdarzenia z przedwojennego dzieciństwa. Także w pamięci (tych, co przeżyli) – tym najbardziej wyrazistym ze wszystkich świadectw – przechowały się fakty z historii niedawnej, najbardziej dramatycznej. W chwili wybuchu II wojny światowej do Lublina ściągali Żydzi z zachodniej Polski i całej Lubelszczyzny. Nie znaleźli jednak schronienia: od samego początku byli – tak, jak miało to miejsce wszędzie indziej – przez Niemców prześladowani. Lublin nie był pod tym względem miastem wyjątkowym. „Kwestię żydowską” Niemcy rozwiązali tu ostatecznie 9 listopada 1942 roku: z getta na Majdanie przepędzili mieszkańców do obozu koncentracyjnego na Majdanku, a następnie, niecały rok później, wymordowali tych, którzy wcześniej nie zmarli z głodu lub wycieńczenia.

Artykuł Roberta Kawałka zawiera szereg szczegółów istotnych dla żydowskiej historii miasta. Może być także dobrym do niej wprowadzeniem dla tych, którzy jego dziejów nie znają. Podobne zadanie może spełnić zamieszczony w owym zbiorze tekst Tadeusza Radziła *Żydzi lubelscy w społeczności miasta (XVI – XX wiek)*. Autor przypomina w nim najważniejsze fakty z życia społeczności żydowskiej, poczynając od powstania gminy, co miało najprawdopodobniej miejsce w latach 70. XV wieku. Ten krótki tekst z konieczności pobieżnie sygnalizuje rozmaite zagadnienia, pokazując zarazem, że wiele jeszcze zadań stoi przed badaczami żydowskiej przeszłości.

Ostatni artykuł zamieszczony w książce jest poświęcony żydowskim cmentarzom w Lublinie. Jego autor, Andrzej Trzciniński, od wielu lat zajmuje się historią i dokumentowaniem pozostałości tego typu obiektów. W tekście, który nosi tytuł *Wartości historyczne, religijne i artystyczne starego cmentarza żydowskiego w Lublinie*, omawia dzieje, kwestie formalne, symbolikę i sposoby zdobienia nagrobków. Mozolna praca badacza wprowadza do coraz szerszej, powszechniejszej świadomości wiedzę na temat zabytków, które – położone w wyodrębnionej części miasta – nierzadko jeszcze dzisiaj są niszczone. Rangi lubelskiego cmentarza nie doceniają zresztą nie tylko okoliczni mieszkańcy, ale także władze miasta, które nie zdołały dotąd zadbać nawet o zabezpieczenie go przed postępującą dewastacją. A jest to jeden z największych cmentarzy żydowskich w Polsce. Źródła archiwalne odnotowały go po raz pierwszy w roku 1555, ale w końcu

XIX wieku pojawiły się publikacje, które odnotowywały pochówki z 1541, a nawet 1489/50. Nagrobek datowany na rok 1541 istnieje nadal we wskazanym w literaturze miejscu i uważany jest za najstarszy zachowany in situ nagrobek w Polsce. Są zresztą do tej pory na cmentarzu miejsca wyjątkowo często odwiedzane, jak grób wspomnianego już „Widzącego z Lublina”. Jest on celem pielgrzymek Żydów, którzy zmawiają przy nim modlitwę i zanoszą do cadyka *kwitlech* – małe karteczki z prośbami o wstawiennictwo u Boga. Są zatem powody, aby o to miejsce zadbać szczególnie – nie tylko w trosce o przeszłość żydowską, ale także dlatego, aby utrwalić zabytki kultury tej części Europy, do której Lublin należy.

„Krewi awot” – tzn. groby ojców (przodków) – to w tradycji żydowskiej bardzo ważne pojęcie i, można rzec, ważna instytucja religijno kulturowa” – napisał w swoim artykule Andrzej Trzeciński. Stosunek do przeszłości jest zazwyczaj miarą stopnia ucywilizowania narodów. Rytuał jest regułą, która wprowadza porządek do życia. W Polsce ten porządek był wielokrotnie zakłócany. Być może dopiero teraz istnieje realna szansa, aby ten czas choć trochę nadrobić. Próby takie, jak podejmowane przez Teatr NN dobrze służą temu zadaniu. Trzeba jeszcze ocalić choćby strzępy, zrekonstruować nawet w oparciu o wspomnienia. Jedna z takich wypraw w mroki zapomnienia została przytoczona na końcu książki. To wspomnienie Symchy Wajsa zatytułowane *Żydzi w Lublinie w przededniu II wojny światowej (Fragment wspomnień)*. Szkoda może jedynie, że autor starał się unikać osobistego tonu wypowiedzi, relacjonując mniej lub bardziej znane fakty z przedwojennego życia publicznego społeczności żydowskiej w Lublinie.

Książkę *Żydzi lubelscy* można traktować jako rodzaj Księgi Pamięci. Miejmy nadzieję, że nie zapisano w niej jeszcze ostatniej karty.

*Małgorzata Kitowska-Łysiak*

*Żydzi lubelscy. Materiały z sesji poświęconej Żydom lubelskim*, Lublin, 14-16 grudzień 1994 r., pod redakcją Wojciecha Hawryluka i Grzegorza Linkowskiego, Wydawnictwo DABAR, Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN, Lublin 1996. [Tom opatrzony został ciekawym materiałem ilustracyjnym. Należy tylko żałować, że całość nie jest wolna od wielu usterek redakcyjnych, zabrakło między innymi przypisów do tekstów. Jest to brak tym bardziej odczuwalny, że niektórzy autorzy korzystają – jak można wnosić z lektury – ze źródeł niepublikowanych.]